TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 23. Października 1870. № 43.

Treść: Przegląd dzienników. — Korespondencje: Listy Pustelnika, VIII. — Z Rumunji. — Z Wiednia. — Rozmaitości. — Skrzynka do listów. — Odcinek: Szlachta drobna na Polesiu.

Drezno, dnia 16—23. Października 1870.

Wszystkie niemal dzienniki, chociaż na różny sposób, zajmują się sprawą polską. — Urzędowe zaprzeczają, ażeby hr. Bismarck miał błogie zamiary wskrzeszenia państwa, wedle wyrażenia berlińskiej „Zukunft,“ służyć mającego za poduszkę między Niemcami a Rosją. Bądź co bądź z tych zaprzeczeń, urągań, ironij, domysłów, widoczném jest jedno, że Polska, którą Rosja głosiła od dawna umarłą, powstaje z grobu w każdém zawichrzeniu europejskiem i tak silnie dopomina się życia, iż je w końcu odzyskać musi. Położenie Polski stawi ją w istocie jako łącznik konieczny między Europą a Rosją, ale z trudnością utrzymać się potrafi ona bez pochylenia ku jednej lub drugiej, bez sparcia o jednę lub drugą z przemożnych sąsiadek, bez ścisłego związku z zachodem lub wschodem. Polska stworzona pod wpływem Niemiec, musiałaby ulegać mu, tak jak związana z Rosją poślubiłaby jej sprawę i poszła z nią w obronie Słowiańszczyzny. Chwila to dla Polski w istocie niesłychanej wagi, gdyż ona stanowi o przyszłości — ale tak jak dziś stoją Prusy i Rosja względem niej, od obojga dla siebie nie może się spodziewać nad to, że przez jednę lub drugą stronę wypotrzebowaną zostanie.

Pociecha więc dzisiejsza z tego wrzekomego zajęcia losem Polski, po zastanowieniu zmienia się w smutek i zwątpienie.

Polska mogłaby być wskrzeszoną w imie sprawiedliwości, w imie zasad, w imie prawa narodów — zbudowana w imie cudzych interesów, nie będzie mieć rękojmi trwania, ani samoistności, ani znaczenia. Od dzisiejszych czynników politycznych nic się, niestety, spodziewać nie może. Usposobienie Niemiec najtwardsze rozbiłoby złudzenia; znajomość stanu Rosji i jej narodowych marzeń nie dopuszcza wierzyć, by się nawrócić mogła.

Polska dla interesu sąsiadów odrodzona, tak jak dla interesów ich została zabitą — byłaby chwilową igraszką, cieniem i złudą.

Przyszłość wszakże, da Bóg, — zmienić musi warunki bytu narodów i ich stosunków, a wówczas kraj nasz w imie praw swych życie odzyska. Dziś nie śnić o obiecankach należy, ale pracować cicho, wytrwale, by zdobyć żywotne siły.

Trudno wszakże zbolałym, znękanym, odjąć się promykowi długo upragnionego światła.... Znać to w dziennikarstwie, które się bawi w polityczne obrazy mgliste (dissolving views).

Powołanie na zjazd dla porozumienia się Polaków i Rosjan, w całém dziennikarstwie odbiło się prawie jednostajnym sądem o niemożliwości zgody z powodu rządu rosyjskiego.

„Correspondance Slave“ wychodząca w Pradze, pisze z tego powodu:

„Pierwszy krok uczyniony został przez kilku znakomitych mężów rosyjskich. Od niejakiego czasu już, w dziennikach stronnictwa naro-

---

Szlachta drobna na Polesiu.

Z pamiętników i notat ś. p. J. Głuzińskiego.

Część II.

Nocleg za W. Smolanicą. — Bojowniki. — Polowanie na błotach. — Jagusia. — Przygotowanie polowania na wilki. — Gawędy: Niedźwiedzica, Wilkołak. — Polowanie królewskie na żubry. — Skutek polowania na wilki. — Nocleg pod puszczą Białowiezką i Gawędy.

(Ciąg dalszy.)

Dotarła obława regularnie idąca do stanowisk strzelców, ucichła palba i głosy, co do jednego wybito wilki stare i młode; z jednego gniazda było dwa stare, jeden przelatek i sześcioro młodych, z drugiego dwa stare, jeden przelatek i pięcioro młodych, a wszystkich siedmnaście, ubito także ośm zajęcy leśniaków, prócz pokradzionych, bo w tém myśliwska sztuka, a także ubito jadnę sarnę rogacza. — Wszyscy prawie dobrze strzelali, rzadko kto dał pudło, a było wszystkich strzelców z obywateli i różnej znaczniejszej szlachty 19, urzędników także z obywateli 3, szlachciurów i chłopów około 30, najwięcej chybiano z dubeltówek, których miano większą połowę jak pojedynek. — Ja będąc na dobrém stanowisku prawego skrzydła, zabiłem starą wilczycę i zająca wilczym nabojem. Pościągano i złożono wilki i zające na osobne kupy; stara wilczyca leżała na wierzchu. W tém sędzia Tadeusz Łopata, dawny myśliwiec, przechodząc około kupy wilków do ogniska, roznieconego dla odgrzania bigosów, nieco się zatrzymał i prędko wyrzekł:

— Pokażę wam jednę sztukę!

— Jaką? jaką? — nie jeden zapytał, znając że on bez jakiegoś figla lub dowcipnego żartu nie stąpił; wyłamał on buczka (pałkę) z sośniaka, obdzierżgnął z gałązek i podał jednemu szlachcicowi, sam z boku stanął z odwiedzioną strzelbą Jungówką a szlachcicowi kazał uderzyć wzdłuż na wierzchu leżącą wilczycę. W tém ona po uderzeniu raptem zerwała się na nogi, stanęła obok kupy i odezwała się głosem hau! — Szlachcic buczkiem poprawił w łeb a potém rzuciło się kilkunastu hałastry z obławy i nuże okładać buczkami zmartwychwstałą wilczycę, ten krzyczy a za mojego ciołka! ten, a za mojego łoszaka! ten, a za moje owce! gwar, śmiech, pomsta i bicie aż do załamania się żeber a bili wzdłuż i

dowo-liberalnego w Rosij, dawały się postrzegaćoznaki chęci zbliżenia do Polski. Wyrazem ich był listogłoszony w „Dzienniku poznańskim“. Wezwanie zostało przyjęte i roztrząsane w różny sposób przez prasę polską, ale zapisać musimy tu, iż żaden organ nie odepchnął go i nie odrzucił stanowczo. Zdaje się to nam najlepszą wróżbą, a jednak pewni jesteśmy, że przemówiemy w interesie obu narodów, zapewniając, iż w ten sposób nie dojdą one do ostatecznego porozumienia.

Przepaść dzieli Polskę od Rosij — a nazwiskiem jej — rząd rosyjski. — Tej przepaści zasypać niepodobna, tylko z pomocą całej rodziny narodów słowiańskich. Więc, pochwalając całkiem w zasadzie zbliżenie się znakomitości polskich i rosyjskich, witając z żywą radością tych pierwszych zwiastunów nowej ery, świetnej dla obu narodów przyszłości, wyrażamy głębokie przekonanie nasze, wzywając zamiast Rosjan tylko i Polaków — kongres wszystkich narodowości słowiańskich, na którymby roztrząsnąć można przyszłe uorganizowanie federacij słowiańskiej, i podstaw, na jakich by się oprzeć mogła. Najstosowniejszém miejscem dla takiego zjazdu byłby kraj wolny, nadewszystko Szwajcarija.“

Przywodzim ustęp z korespondencji, przypominając, cośmy mówili w przeszłym numerze o związku jedynie możliwém na zasadzie federacji i uznaniu praw wszystkich narodowości.

Dzienniki wiedeńskie i galicyjskie już wzmiankują, iż kongres słowiański w Pradze przez rząd austrjacki dozwolonym nie będzie. Mógłby się on odbyć zarówno na dawnej Słowiańszczyznie Łużyckiej w Budziszynie, gdyby on wraz z Saksoniją do Niemieckiego związku nie należał, który go zapewne także nie dopuści. Wybór miejsca jakiegokolwiek winien to mieć na względzie, by zupełną swobodę członkom zapewnił. Nie sądzimy wszakże, byśmy się mylili przewidując, że ani rząd rosyjski, ani inne sprzyjać porozumieniu temu nie będą.

Zasada dzisiejsza *sine me de me*, odtrąca wszelkie usiłowania narodów do rozporządzenia sobą samemi, a gdyby nawet wprost przeciw podobnym zamiarom nie wystąpiono, łatwo o niewidzialne przeszkody, które porozumienia nie dopuszczą. Dziś więc i na tém mała nadzieja co do bezpośredniego skutku, ale sama myśl jest już ogromnej doniosłości.

Będzieli Rosja chciała z tego korzystać, a nadewszystko dać rękojmie faktyczne dobrej wiary? — Dla nas to bardzo wątpliwe. Patrząc na to co się dzieje w Polsce pod zaborem rosyjskim, złudzenie niemożliwe. — Rosja musiałaby zmienić zupełnie swój system i programmy, odrzec się prześladowania religijnego, otrząsnąć z fałszywego przekonania, iż przyszłość Słowiańszczyzny wymaga antagonizmu z cywilizacją europejską, naostatek, jako silniejsza, podać dłoń szczerze otwartą Polsce, bez *arrière-pensée* i wybiegów.... Jest-li to podobném??

Zjazd słowiański, dodajmy jeszcze — złożony z emigrantów i tułaczy, nie miałby żadnego znaczenia; należałoby więc aby podejrzliwy rząd rosyjski dopuścił nań udać się bez przeszkody Polakom i Rosjanom z pod swego panowania, zaręczając im, że ich potém za wyrzeczone przekonania otwarcie lub potajemnie prześladować nie będzie. — Do tego jeszcze bardo daleko.

Z tych wszystkich powodów kongres nader trudném jest zgromadzić, i uczynić zeń ziarno płodne na przyszłość. — Zwrócona nań do zbytku przez dzienniki uwaga — nie pomoże pewnie i nie ułatwi zjazdu.

Czas mu też nie bardzo sprzyja.

Wojna przybiera coraz bardziej charakter narodowej walki, podobien wojnie hiszpańskiej i wyprawie 1812 r., byćby też mogło, iż zwycięztwa nawet nie potrafią od ostatniej klęski i moralnej przegranej uchronić. — W samej prasie niezależnej niemieckiej czuć mimowolną cześć dla heroizmu, rozpaczliwie broniącego się narodu. — Nienawiść z obu stron zawzięta... a wielki kraj przywiedziony do rozpaczy klęskami... straszným być może jeszcze, mimo spustoszeń i wycieńczenia. Nadchodząca zima, trudność uprowiantowania wojsk, oddalonych transportów, na ostatek diaria i tyfus powstałe z nagromadzenia ludzi wymęczonych pracą, głodem i klimatem — drogo opłacać każą zniszczenie przyobiecane już — Paryża.

W przyszłym tygodniu rozpocząć się ma ostrzeliwanie fortów i zaczepne działania wojsk niemieckich, które dotąd obronnie się tylko zachowywały. Działa sprowadzone, doskonałość uznana artylerji pruskiej, której pierwsi Francuzi sprawiedliwość oddają, wielka dowódzców niemieckich umiejętność wojskowa... każą z obawą wyglądać tego ostatniego tragedji aktu. —

Nie potrzebujemy tu powtarzać odgłosów dziennikarstwa rosyjskiego, które się o Polsce i Polakach z innego odzywa tonu. Nie wpływa to bynajmniej na obchodzenie się z niemi. Dzienniki są dla Europy a kajdany i knut na domową potrzebę.... Chcąc dowieść zmiany usposobień, należałoby zmienić postępowanie. — Właśnie gdy to piszemy, za urojone przewinienie spotkało prześladowanie dwa najniewinniejsze pisma warszawskie, a Bibliotece zagrożono, jeśliby się więcej nie zajmowała Rosją i literaturą rosyjską.

Niechże na uspokojenie Cenzora przetłumaczyć da Turgeńjewa właśnie tylko co wyszłą w kurjerze Europy, śliczną powieść — „Stepowy król Lear“ może jej to życie ocali. Turgeńjew epizodycznie wmieścił w nią polaka Kwicińskiego, którego odmalował bez uprzedzenia i niechęci, trochę dziwacznym, ale — jak on umie — niesłychanie, dosadnie prawdziwym. — Po Gogolu nie miała literatura rosyjska tak jenjalnego pisarza jak Turgeńjew.

Prześladowanie to oddźwięczało aż w prasie zagranicznej, chociaż nie zdaje się, ażeby mu większe znaczenie przypisywać można; wcale by nie było na czasie. Wątpiemy też aby ze zmianą głównego naczelnika prasy i nominacją jenerała Szydłowskiego (bo tu jenerałowie i prasą dowodzą) było we związku.

Warszawa, oprócz otwarcia odnowionego teatru, pięknie wyrestaurowanego, oprócz prób chodzenia po wodzie p. Tokarskiego, a naostatek nowego lokalu wystawy sztuk pięknych, miała dla zajęcia uroczyste otwarcie przytułku dla wychodzą-

---

w poprzek aż do śmierci, nie miał już potrzeby strzelać pan Tadeusz. Gdy już pociecha i śmiechy ustały, stary wabiarz, mój towarzysz z przeszłej nocy, odezwał się do mnie:

— Tak to panoczku! choć Dawidek, zawsze żydek! i zawsze pies psem, a psu nigdy nie wierzyć; gdyby był pan Sędzia nie dostrzegł, że wilczyca na niego ślepiami błysnęła i mrugnęła, toby z nas była zakpiła i uciekła!

Po zdjęciu z niej skóry później, pokazało się przy zrewidowaniu, że moja grankulka przez piersi i wnętrze przeszła i zastanowiła się między miękiemi kiszkami, a nie nadwerężyła ani junktur sercowych, ani płuc i wątroby, ani nawet kiszek. Strzał nie był śmiertelny, a ona się tylko przyczaiła. — Ustawiwszy w porządek nasze jedzenia: bigosy, kiełbasy, szynki, kąpie, głowizny i inne wędliny, pieczone kurczęta, kapłony i kaczki, i sér, i masło, i bułki i chleb, co kto miał, a wszyscy pospołu do jednego stołu, chociaż stołu nie było tylko nadbrzeże głębokiej drożyny leśnej, zamiast stołu opodal ogniska, wzięliśmy się ochoczo do stypy, bo to już była druga godzina z południa. „Jaki taki do flaszeczki, bul, bul, bul, bul gorzałeczki, lub litewskiej naleweczki, a potém też do miseczki, do łyżeczki, do nożyka i kozika, a na pogrzebowego kolejno spełniliśmy po tém wszystkiém po lampie wybornej nalewki fruktówki z baryły, przywiezionej przez kolegę myśliwca Łopatę.

Bracia panowie szlachta, strzelcy i dowódzcy obławy dostali wódki, wędlin, chleba i séra, a wszyscy obławnicy dostali beczkę wódki na traktament, chleba i séra po kawale i wszyscyśmy byli kontenci, pożywieni, w porządku, zgodzie i przyjemności braterskiej nawet z chłopami, a nikt się nie upił, nawet ów stary polityk i wabiarz także stary, którzy ciągle byli około mnie — jakby adjutanci doświadczeni przy młodym dowódzcy. — Obława i wszyscy strzelcy mieli jeszcze ochotę założyć brzegami na sarny i zające, przebraliśmy się więc ztąd aż za trakt pocztowy ku Momotom, prawie o trzy wiorsty, ale tam nie było znaczącej pociechy, wszelako ubito jednę sarnę i cztery czy pięć zajęcy; myśmy ze starym politykiem stali około Szwedowego błota, aleśmy do niczego nie strzelali, a tylko stary wabiarz zabił dwa jarząbki na wabika, który miał z sobą w torbie i mnie ich przyniósł na dowód, że wabić dobrze umie.

— Dla czego to stary polityku nazywacie tę okolicę Szwedowém błotem? — zapytałem.

Odchrząknąwszy, mówił:

— Bo to tak było. Stara to gawęda o tém: Gdy od Częstochowy Szwedzi odstąpili, król Jan Kazimierz wrócił ze Szlązka a niezgodni hetmani i pany znowu sobie przyjaźne podali ręce w obronie króla i ojczyzny, to aż strach jaki popłoch pokazał się u Szwedów, tak to nam starzy ludzie gadali,

cych ze szpitalów, przy ulicy Ogrodowej pod trzema koronami. Pierwsza to dobroczynna instytucja tego rodzaju, na dwudziestu dziewięciu konwalescentów obrachowana. Drugą mają otworzyć na Pradze.

Dokończona też została budowa instytutu oftalmicznego, fundacji Lubomirskich, i odrestaurowany na Nowym Świecie kościół św. Aleksandra.

Wypadki wojenne nie przestają żywo zajmować w Polsce zarówno i Rosji, okazuje się to w dziennikach, w illustracjach, w publikacjach w związku z wojną będących. — „Kłosy“ i „Tygodnik“ mieszczą obrazy bitw. W ostatnich „Tygodnika illustrowanego“ numerach śliczne są kompozycje Kossaka z tematów wojennych.

W Austrji odwołują urzędownie posłuchy o przesileniu ministerjalném, a głoszą o mianowaniu ministra osobnego dla Galicji i innych ustępstwach, przeznaczonych dla złagodzenia opozycji: Ministrem ma być Grocholski lub Ludwik hr. Wodzicki. — Tymczasowo oczyszczają pilno kraj z napływowego wychodźtwa i żywiołów demokratycznych, eliminując winnych i niewinnych za granicę.

Kraj umieścił sensacyjną rozmowę z hr. Bismarckiem, która w prasie ogólnie uczyniła wielkie wrażenie. Dla wielu z nas jednak nie była ona całkiem nową, a dowodzi, że lub Niemcy z hr. Bismarckiem dziś jedno widzą, lub hr. Bismarck zgaduje ich usposobienie, bo myśli podobne, prawie też same dochodziły dawniej już z Monachjum; tryskały z wielu liberalnych umysłów, a choć dziś organ Dr. Jacoby („Zukunft“) oznajmuje, że z tą Polską kanclerza sympatyzować nie może, podobnej nam wszakże to stronnictwo dawniej spodziewać się kazało.

Z artykułów wstępnych „Kraju“ wymienim jeszcze politykę polską, która wykazuje błędy w zapatrywaniu się naszych mężów stanu, na stosunki prawno-polityczne Galicij.

Odcinek mieści obraz Krakowa i jego znakomitości (podróże Guliwera po Galicji) bardzo złośliwy. — Czemże przy nim one osławione Rachunki Bolesławity?? — Fotografiją poety Ely— sympatyczną ale pełną talentu ręką skreśloną, a w „Tygodniku“ wzmiankę przynajmniej o sławnej nagrodzie Lubomirskiego, o której dotąd tak uparcie milczano. Jest ona już, przyznaną — niewiadomemu jakiemuś Doktorowi filozofij z attynencjami....

Lwów, jak się okazuje z „Dziennika polskiego“, zachowuje się bardzo grzecznie i spokojnie, dając zaledwie znaki życia. Nie liczym lekkich utarczek „Gazety narodowej“ z jej współzawodnikami. — **Dziennik polski** dopomina się konstytucyjnego, odpowiedzialnego rządu dla Galicij, nowin zresztą z kraju ma niewiele, bo cisza panuje na prowincjach, gdzie, dzięki Bogu, słychać tylko o towarzystwach oświaty i mnożących się czytelniach. Oby się one szczęśliwie rozwijać mogły.

Cisza tak niczém nie zmącona, że nawet **Szczutka** nie słychać. — Natomiast w **Dzienniku poznańskim** czuć nieszczęśliwe położenie narodu i prasy, która zajadłym napaściom ciągle obraniać się musi. W sprawach wojennych, sprawozdaniach z ruchu umysłowego i społecznego w Rosij, „Dziennik poznański“ jest bezsprzecznie jednym z najobfitszych i najlepiej u nas poinformowanych; najwybredniejszego pod temi względami zaspokoić może. Umieszczone w tych dniach dwa artykuły: „Zwrot rosyjski“ godne są uwagi i muszą ją obudzić. — Pogląd na stosunki polskie do Rosij w dzienniku był zawsze zdrowym i trafnym, nie zmąciły go dzisiejsze zmiany w prasie rosyjskiej. — Wielkiego wdzięku, pełne werwy i życia są listy młodego lekarza, które płacą za przenudną a przedługą polemikę o ortografję i grafikę ks. Malinowskiego, religijnie przez Dziennik z poszanowaniem przyjmowaną, choć . . . mało kto na te zapasy uczone łakomy. Zgadzamy się na zapatrywania p. Wł. Sabowskiego, większość też podobno jest tegoż zdania, ale snać nam brakło zajęcia, bo ta wojna graficzna obiecuje się dłużej ciągnąć niż oblężenie Paryża. — Zapowiada się w Poznaniu **Tygodnik wielkopolski** literacki, naukowy, artystyczny, dawno pożądany, i wielce potrzebny.— Bodajby zwiastował umysłowe przebudzenie z letargu Wielkopolski.

Czcigodnemu ks. Prusinowskiemu, znakomitemu mówcy i pisarzowi, złożonemu chorobą, ofiarowali Wielkopolanie kielich pamiątkowy. Myśl tego daru rzuconą była w naszym „Tygodniu, cieszym się, iż ją do skutku przyprowadzono. Ofiara ta w dniu 25letniego jubileuszu kapłaństwa, zastała jubilata po powrocie z Eckerbergu, u Sióstr Miłosierdzia w lazarecie Przemienienia Pańskiego.

W Poznaniu rozpoczęły się odczyty w towarzystwie przemysłowców, z których pierwszy o Mickiewiczu miał p. Wład. Ordon, znany z wielu obiecujących poezij swoich. Mają w nich udział wziąść także pani Wilkońska i pani Bibianna Moraczewska.

Z Prus zachodnich nic nowego. — **Gwiazdka cieszyńska** wzmiankuje o posiedzeniu członków wydziału tow. rolniczego, którzy się, między innemi, zajmowali przyszłém wydawnictwem gazety rolniczej. — Niemcy miejscowi osobne towarzystwo rolnicze myślą zakładać.

Zmarli w tych dniach w Warszawie: Henryk Emmanuel Glüksberg, b. sekretarz główny rad zarządzających dróg żelaznych warsz.-wied. i bydgoskiej d. 15. Paźdz.; Ildefons Krysiński, Doktor medycyny i chirurgij, mając lat 75, d. 11. Paździer.; emeryt p. Józef Naimski, mając lat 82; — W Petersburgu we Wrześniu p. Leon Surzyński, członek akademij sztuk pięknych, budowniczy. Odznaczył on się talentem ornamentacyjnym szczególniej, w budowie kilku

---

więc jakiś tam hetman Radziwiłł, co mu się sprzykrzyło sprzyjać tym niewiarom lutrom, jak zaczął gnać Szwedów przez lasy, tak aż tu na te błota wpędził, jednych wybił, drugich potopił, i to mówią, że odtąd nazywa się Szwedowe błoto. — Ej, bo to panie w tej biednej Polsce różnie bywało.

Chciał dalej mówić, aleśmy usłyszeli pojezdnego, prędko wróciliśmy do traktu i wyjechali z triumfem do dworu Sieleckiego, gdzie zdążyliśmy w tę chwilę, gdy podwoda, co wozila wódkę, chleb i sér dla obławy, przywiezła już wilki, rogacza i zające pobite.

W owym to czasie jeździłem pogodzić się z sąsiadem dóbr Sieleckich panem Adamem Bychowcem, którego lasy jeszcze bliżej stykały się z puszczą Białowiezką, a któremu graniczący włościanie sieleccy z wsi Zababia poczynili szkody. Łatwa z zacnym obywatelem była zgoda, wartość szkody odstąpił na dochód cerkwi a błagający włościanie uwolnieni od sztrafu, dali podpiskę, że nigdy szkody robić nie będą i nikomu ze swych sąsiadów niedozwolą. — Pogodziwszy się a gościnnie objadem przyjęty, wracałem nieco późno, a zachodzące słońce okryły czarne chmury, zbierało się niewątpliwie na ulewę, już się ciemniło, nie było innej rady; gdym się dostał pod puszczę do szlacheckiej chaty strażnika leśnego, który dopiero co ze strzelbą i dwoma zającami młodziakami przy torbie ukazał się z drugiej strony siedziby, poprosiłem więc o przytułek. Bardzo chętnie przyjął mnie szlachciura łapciowy. Ulokowaliśmy konie w oborce, zatoczyli do stodółki bryczkę a w której zapolach było świeże piękne siano i tu sobie nocleg obrałem. Gospodarz do mnie rzekł: Gość w dom, Bóg w dom, niech Pan będzie łaskaw wstąpi do mojej ubogiej chaty. Zażyliśmy tabaczki i poszliśmy ochotnie. Przy wejściu odezwałem się po chrześciańsku i głośno: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. — Jakby chórem odezwali się w chacie wszyscy: „Na wieki wieków Amen.“ — Pokój temu domowi i w nim mieszkającym. I przybyłemu gościowi! odrzekła uprzejma szlachcianka. Już się wtenczas świeciło sosnowe łuczywo; spostrzegłem kropielniczkę przy odrzwiach ze święconą wodą, umaczawszy palec przeżegnałem się przed obrazem Zbawiciela, będącego za szkłem w ramach na ścianie. — Prosili mię siedzieć, zasiadłem na ławie przy okienku przez które raz po raz błyskawice dolatywały i gzygzakiem po ścianach migotały. Prócz żony szlachcica, było w chacie dwóch jego synów po lat kilkanaście i dwie córki, z których najstarsza miała lat około dwudzieścia; wszyscy byli w czystych niezakopconych jeszcze koszulach, bo to była niedziela, wszyscy mieli wesołe twarze i widać było zdrowie wszystkich. Gospodarz zasiadł około mnie, opowiedziałem kto jestem, zkąd jadę, kazał nakryć stół, podać wódkę i zakąskę, bo też sam był głodny i gościa rad był przyjąć. Zosia, starsza córka,

domów i urządzeniu ich wnętrzów w Warszawie. (Hotel Maringe — kościół Św. Józefa na Krak. Przedmieściu). W Krakowie, w 64. r. życia Andrzej Guliński, urzędnik głównego archiwum Król. Pol.; w Wołotkajce, w Król. Pol., d. 17. Września Karol Bortkiewicz, b. oficer wojsk polskich.

D. 15. Października Towarzystwo przemysłowców polskich w Dreznie obchodziło rocznicę swego założenia posiedzeniem, na które zgromadziła się dosyć licznie publiczność polska stolicy saskiej. — Sprawozdanie z tej uroczystości zmuszeni jesteśmy odłożyć do następującego numeru.

Korrespondencye.

Listy Pustelnika.

VIII.

Szkaradny to i wielce szkodliwy w życiu defekt, gdy kto ma słabą głowę, człowiekowi i narodowi zarówno z tém niedobrze, gdy wszelki trunek go poi i odejmuje zdrowe, jasne rzeczy pojęcie, gdy go upaja rozpacz, nieszczęście, tryumf, powodzenie, siła. — W tym stanie, w jakim Grecy Helotów pokazywali dla nauki młodzieży, człowiek i naród traci nawet poczucie sprawiedliwości. Upojenie rodzi namiętność, za namiętnością idzie hallucynacija, i widzi się w niej nie to co jest, ale to co Haszisz przyniosł z sobą w kropelce trucizny.

Z pustelniczego kąta mojego patrząc, słuchając, czytając co się tam na waszym świecie dzieje, nieraz gotówem przypuścić, że tryumfatorom ktoś zadał Haszisz... spoili się nim do szału. — Naprzód w niższych klasach słabsze głowy dostały hallucynacji, za niemi poszło to do góry, i najpoważniejsze organa prasy już dziś obałamucone, jak po tęgiej pijatyce. Czasem się wierzyć nie chce oczom — ani pogłoskom... ależ — urzędowe dokumenta!! urzędowe — świadczą, że to nie plotki i nie żarty. — O wytrzeźwieniu ani myśleć, — dolewają sobie jeszcze ciągle i coraz mocniejszych spirytuozów.

Nie rozumiemy co może na tém zyskać zwycięzca, gdy poniży, zohydzi, zbezcześci i opluje nieprzyjaciela; nie podnosi się bowiem w ten sposób tryumfu, ale mu ujmuje. Dziś ta heroicznie opierająca się Francja, która czyni słowo w słowo toż samo co czynili Niemcy w czasie najścia Francuzów, przezywana jest fanatyczną, oszalałą, za to że śmie bronić się i walczyć *pro aris et focis*. Ochotnicy w Niemczech byli bohaterami, francuzkich nazywają rozbójnikami — i rozstrzeliwają ich jak buntowników przeciw prawej władzy, dla tego że się podobało królowi zwycięzcy zabronić bronić. W Laon komendant Kahlden ogłasza afiszami, że za każdego przez ochotników zabitego niemieckiego żołnierza, rozstrzela czterech Francuzów, winnych czy niewinnych (sic). W zamian za to pan de L'Arbre, dowódzca frantirerów departamentu de l'Aisne zapowiada, iż za każdego Francuza rozstrzelanego powiesi dziesięciu Niemców. — Wszystko to dzieje się w r. 1870 i wydaje się bardzo pięknóm. To są czyny, ale niemniej ciekawe są komentarze do nich pisane i objaśnienia. Okólnik z powodu aresztowania Dr. Jacoby rozbiera z prawniczą subtelnością prawa, czasu wojny służące władzy czynienia — ludzi nieszkodliwemi. Jest to tak delikatne omówienie, iż pod niém ani się można domyślać co ono znaczy, ostatecznie zaś okazuje się, że najbezpieczniej może by było rozstrzelać znowu, gdyż w ten sposób człowiek już zupełnie się staje nieszkodliwym na zawsze. W tym samym dokumencie mowa jest o wyjątkowych prawach władzy nad własnością prywatną, która może być nieposzanowaną... *pour cause d'utilité publique.* Są to pryncypija, które można nazwać zdobyczami moralnémi wojny, nie zalecającej się wcale wszczepianiem szlachetniejszych idei. — Rycerskich wojen czasy, niestety, minęły!!

Idźmyż dalej, rozpatrując się w dokumentach.

Powiedziano jest, iż pokoju nie można w żaden sposób zawrzeć tylko w Paryżu. — Dla czego? — tego nikt nie wie, ale rzecz pewna i noty półoficjalne petersburgskie nawet uroczyście świadczą, że pokój nie może być zawarty tylko w Paryżu. Powtóre pytamy dla czego? Jest to prawda jasna jak słońce, której nikt nie tłumaczy, rzecz postanowiona, przyjęta, stanowczo wypowiedziana. Nam prostym śmiertelnikom nie jest ona jasną, ale głębocy politycy i książe Gorczakow nawet, zawyrokowali że — w Paryżu. — Do mocarstw neutralnych więc wystosowano notę kondolencijną, ubolewającą nad tém, że opór tych utrapionych półgłówków Paryżan może doprowadzić do tego, iż po wzięciu stolicy, jakie 300,000 ludzi będzie musiało umrzeć z głodu, ale któż temu winien?

Pokój musi być zawarty w Paryżu, zatém 300,000 ludzi niech sobie z głodu umiera — to darmo. — Nikt nie będzie temu winien, tylko buntowniczy opór owych płochych Francuzów, którzy się nie wiedzieć dla czego bronią!!

Dalej jest jeszcze jedna nota... im dłużej się czeka na pokój, tém naturalnie wymagać się będzie więcej, hr. Bismarck jest jak Sybilla, której pozostałe kartki coraz droższe będą. Dziś Alzacja i część Lotaryngji, jutro linija Mozy, trochę dłużej może być linija Rodanu, a potém po Sekwanę i Loarę, a potém — czemużby nie zabrać lepiej całej Francji i nie kolonizować jej? Oprócz tego apetyt na kolonije, szczególniej na żyzną Kochinchinę... przychodzi, a z bibliotek trzeba wywieść wszystkie pomniki niemieckiego ducha i intelligencji, a z Muzeów artystyczne produkcje szkół niemieckich.... *Quo non ascendam?* jeśli to dłużej potrwa.

Wszystko to jeszcze nic. — Z pangermanizmu rodzi się już i wykłuwa szczęśliwie panteutonizm. Słowo to zostało wyrzeczone, idea przyszła na świat. Wszystkie ludy pochodzenia teutońskiego trzeba połączyć, Daniję, Hollandiję, Szwecję, Angliją, utworzyć teutoński parlament jeden, wojsko pod jednym wodzem i — panować ziemi! Naówczas rasom łacińskim i Słowiańszczyznie ostatnia wybije godzina... bo są niegodne żyć i istnieć, mieczem i ogniem je wygubić — wytępić bez litości.

---

tém się zatrudniła a matka z posługą młodszej córki zajęła się gotowaniem wieczerzy. Wszystko to szło bardzo zwinnie i grzecznie i zręcznie.

Gospodarz wziąwszy oplatankę (flaszkę) i kieliszek, poufnie rzekł:

— Daj nam Boże zdrowie!

— Daj to Panie Boże! — odrzekłem.

Wypił, nalał i zachwalał:

— Niech no pan jak ja tak spełni aż do dna, bo to jest dzięgielówka, a jest tu i kurze ziele,* to panie na żołądek wyborna nalewka, i zdrowie daje i wszystko strawi, co nie dotrawione; nie jednego ja tém z cierpień żołądkwwych wykurowałem; niech no pan teraz zakąsi tej wędzonej byczyny.

Wypiłem, wziąłem kawałek odgotowanej wędzonki z chrzanem spróbowałem, uczułem smak zwierzyny, ale nie taki jak z łosia lub dzika, było bowiem jeszcze grubsze mięso, choć dobrze i zręcznie w poprzek ostrym nożem krajane.

— Wyborna wędlina — rzekłem — ale nie wiem z jakiego zwierza; a choć jestem myśliwy, to jednak nie poznaję.

— To panie — odpowiedział gospodarz ciszej — (niech to będzie między nami) jest to żubr, a było tak: wilki go rozciągnęły na śniegu, gdym odwożąc siano na koszarę dla tych zwierząt gołym wozem wracał do domu, ja strzeliłem, zabiłem jednego wilka co był śmielszy, a tylko odskoczył na kilkadziesiąt kroków i stanął; ot tam na drugiej stronie w komorze jeszcze z niego wisi skóra na kołku, dorżnąłem żubra i oto z niego jest zakąska i dobry bywa też krupnik.

— Tatku, tatku! — odezwał się prędko i naiwnie szesnasto-letni synek; — wszak wy każecie nam zawsze prawdę mówić; wilka toście kiedyś na drodze ubili a inną razą ja spotkałem się z tym czarnym brodatym bykiem i mając kulkę w lufie posłałem mu ją w samo serce, przewrócił się i tylko drgnął parę razy, tośmy go potém do stodoły zabrali i oprawili. Mrugał ojciec na niego, ale już szczebiotka wszystko wyszczebiotał i miarkując się dodał ciszej: Nie bójcie się tego pana, bo jemu jakoś dobrze z oczów patrzy.

— No! — rzekł ojciec — kiedy ten papla wypaplał, to muszę panu powiedzieć jak to było, a wszak pan nikomu nie powie?

— Nie powiem, nie powiem — odrzekłem — daję na to słowo szlacheckie.

On dalej mówił:

— Chociaż nadleśny pan Ronko, bardzo poczciwy Szwajcar, prawie co miesiąc raz czyta nam ukaz cesarza Aleksandra

---

* Dzięgiel (radix angelicae), kurze ziele (tormentilla), namoczone w wódce te korzenie, pijąc po troszku tej nalewki, wielce wzmacniające jest lekarstwo dla żołądka osłabionego.

Kiedy już podobne mrzonki rodzą się po tym Hasziszu kilku tryumfów... zakrawa to na chorobę umysłową... wszystkie zasady dawne, poczucie sprawiedliwości, prawa, braterstwa, swobody, gasną jak *stellae minores*. Żądza panowania, rozkazywania, pochłaniania, zaślepia aż do — kalectwa. — Czytając partyzanckie występy niektórych patriotów ochotników po dziennikach, niewiedzieć czy płakać gorzko, czy się śmiać trzymając za boki. Takie upojenie milionów zagraża ludzkości, bo ze świata czynów przechodzi w świat idei i oddziaływa na najdroższy zasób moralny, na spadek wieków, na kodeks prawdy, który był społeczeństwa podstawą.

Młodsze pokolenia kąpią się w tych mętnych ideach i czerpią w nich pierwsze wrażenia, które życiem ich rządzić będą.

W dawnych wojnach i podbojach, usprawiedliwionych zresztą z gruntu innym stanem społecznym, działy się bezprawia, nadużycia... zbytki, ale — nigdy złego nie podnoszono do teorji, do aksiomatu i zasady, starano się je wytłumaczyć lub z niego wykłamać, nie chwalono się niém.... W dawnych dyplomatycznych szachrajstwach działy się obrzydliwości wielkie, podszewki były rozmaitego rodzaju, wierzch przecie starano się dać czysty.... Najbrzydsze sprawy starano się wystawić z najlepszej strony, kłamano bezwstydnie, ale to kłamstwo było hołdem oddanym prawdzie. Dziś z trybuny najcywilizowańszych narodów w biały dzień, głośno wypowiadają mężowie stanu zrzeczenie się moralności w polityce, a młodzież uczy się tej wyższej zasady w uniwersytetach i wróciwszy do domu z uśmiechem opowiada niewinnym ojcom... że rozbój polityczny jest zupełnie uprawniony — że zabójstwo człowieka jest zapewne zbrodnią, ale zabicie narodu jest sztuką, za którą stawią posągi i t. p. Ubóstwienie siły doszło do *absurdum*. Siła przecież nie jest sama sobie celem, jest środkiem i narzędziem, a po wyzyskaniu jej przyjdzie zawsze przed historją zdać rachunek, jak się ją zużytkowało.

Dawniej — (*tempi passati!*) opinja publiczna wyrabiała się w pewnych kołach powag istotnych, ludzi wykształconych, umysłów wyższych, charakterów doświadczonych, mężów wielkiego ducha i serca, od nich spływała ona jako światło dobroczynne na masy;... dziś — jak do plebiscytu uciekają się ci, co prowincje chcą sobie przywłaszczyć, tak do plebiscytu opinij wyrobionej *ad hoc* w kółkach nieoświeconych a krzykliwych idą ci, co pojęcie chcą fałszować na korzyść swoich intryg politycznych. — Czemże innem jak rodzajem takiego plebiscytu są owe gazety redagowane przez płatnych rozgorzalców i drobnych faktorów, w Rosij i Niemczech? Tą opiniją z pomocą różnych sznureczków i sposobików kieruje się jak papierowym poliszynelem. — I opinję tę szanuje się wielce, dopóki ona przyklaskuje i potakuje, w razie przeciwnym... zastosowuje się do przewódzców teorja o... *unschädlich*.

Wojna we Francji nikomu na większy honor i rehabilitację nie wychodzi jak — Rosji. — Barbarzyńska owa Moskwa paliła wsie i miasteczka, karała gminy za pojedyńczych ludzi, zabierała pałace Zamojskich za to, że ktoś blizko nich rzucił bombę, burzyła, plądrowała, rozstrzeliwała... i zdawało się nam w prostocie ducha, iż to tylko barbarzyńcy w ten sposób wojnę prowadzą, a tu się okazuje, że inaczej wojny jakoś prowadzić nie można, że to sposób jedyny. Rosjanom jeszcze mogło się zdawać, że mają do czynienia z buntownikami, a tu — buntownikami są Francuzi, choć nie wiem kiedy Północnemu związkowi na wierność przysięgali.

Żołnierzowi zresztą głodnemu, znękanemu, chwilowo rozdrażnionemu wiele można przebaczyć — są *circonstances atténuantes*, lecz gdy intelligencja, poeci, pisarze, ludzie co są narodu światłem i przewódzcami, dają się spoić tryumfom i propagują idee fałszywe, niemoralne, szczepiące zepsucie i zasady szkodliwe w tysiącach swych czytelników — rzecz jest nie do darowania. W ten sposób upadają narody, gdy zwichną swą podstawę moralną — w ten sposób służy się nie przyszłości swego kraju ale chwilowym namiętnościom jego. W licznych sprawozdaniach i krwawych obrazach tej wojny, szukam napróżno często poczucia ludzkiego, chrześciańskiego... trafiam na ekspektoracje, jakby po Hasziszu na papier rzucone. Cóż potém dziwnego, że gdy owe gwiazdy przewodnie narodu pobledną i pomniejsza gawiedź w ciemnościach się błąka jak upojona. Ufajmy wszakże, że wszystko to ustąpi, przejdzie i że wojna obecna nie będzie nowej ery upadku datą, ale odrodzenia szczeblem i owym strzaskanym wschodem porfyrowym czyśca Dantejskiego, przez który idzie się do raju....

— *X. X.*

Z Rumunij, d. 15. Października 1870.

(*w. n.*) Wyznaję przed samym sobą, że w czasach jak dzisiejsze, wśród krwawych wypadków na Zachodzie i zdarzeń ogromnej doniosłości na południu Europy, nie będzie rzeczą łatwą zainteresować czytelników Waszych wiadomościami z Księstw Naddunajskich, przezwanych Rumunją. Jeśli więc pomimo to w chwili na pozór niewłaściwej uciekam się do gościnności kolumn dziennika Waszego, Szanowny Redaktorze, to czynię to jedynie ze względu na mniej lub więcej prawdopodobną bliskość groźnych zawikłań na Wschodzie, na jakie się obecnie ze strony Moskwy zanosi. Otóż, nim z zwartych na horyzoncie naszym chmur wyłoni się nawałnica, a uwaga świata zwróci się z kolei nad Dunaj, Bałkany i morze Czarne, nie od rzeczy będzie, jak sądzę, zapoznać się zawczasu nieco bliżej z terenem przyszłych walk i z warunkami, pod któremi się takowe przygotowują.

Zapatrując się na Rumunję, jako na dzieło wynikłe z wojny krymskiej, nie będziemy, a przynajmniej w teoryi nie potrzebujemy być w niepewności co do celu jej istnienia, zakreślonej jej politycznej roli i dziejowego posłannictwa.... Szkoda, że założyciele tego przedmurza nie przyjęli na siebie jego całkowitego wykończenia; — niedojrzałe acz młodociane siły nie umiały podołać temu zadaniu, — robota koszlawiała,— zamiast zbliżać się, oddalano się od celu, pokąd go ze zbiegiem rozmajtych, często wrogich okoliczności, a głównie z własnej winy zupełnie nie chybiono. — Dwie daty, r. 1856. i 1866. zawierają w sobie całą różnicę, jaka w tym wypadku zachodzi między praktyką a teorją, o której wyżej napomknąłem.

Hohenzolleryzm przeszwarcowany, że tak powiem, do Rumunij, podczas zatargów prusko-austrjackich, i przy ówczesnych a poniekąd i dzisiej-

---

z 1812 roku (drukowany jest po polsku, po rusku i po francuzku), że ktoby się dopuścił zabicia żubra, bez rozkazu najwyższego, taki zesłany być ma na Sybir, to przecież my mamy swoje przekonanie, że „kto kościołowi służy, to z kościoła żyje,“ że kiep taki ogrodnik co ze swego ogrodu fruktu nie skosztuje. To też my przed panem Ronko ciągle narzekamy na szkodników wilków, a po kilka sztuk żubrów corocznie zjadamy, dzieląc się jeden z drugim, a wszyscy sza! cicho! — Jak tylko który zabił żubra, to go pod gardłem i z zadu, nieco jakby wilk poszarpie, natychmiast daje znać, zjeżdżają urzędnicy na śledztwo o prawdzie, a gdzie u nich ta prawda? ot! zabije się dla nich łosia, a my żywim się mięsem żubra, niby przez wilki zamordowanego, a jeden za drugim z nas świadczy, że było nie inaczej, i nikt przeto jeszcze z nas na Sybir nie został wzięty. — Bo też to panie mój ludzie mówią, że im sroższy jest zakaz, tym ostrzejszy smak rodzi; im sroższe są prawa, tém mniej są wykonywane. I nie wielki to grzech, kilka żubrów użyć w rok, gdy przez lato dla nich pracujemy około siana, a w zimie rozwozimy to siano ze stogów na koszarę do jaseł i karmimy ich kilkaset corocznie.

Przeszłej zimy, według naszych postrzeżeń przy karmieniu to jest przy jasłach, zaczajeni każdy przy swoim wydziale, porachowaliśmy ich, każdy zaraportował co tydzień a z ogólnej summy pokazało się, jak to nam mówił p. Ronko, że w lasach jest żubrów sztuk 840 i kilka. — Mówił ten strażnik jeszcze wiele o żubrach i o łosiach i o ich naturze. W tém dano przygotowaną kolację, prosiłem aby zasiedli do stołu na ławach wszyscy; krupnik jaglany z wędliną i grzybami świeżémi był dobry, kartofle ze sloniną dobre i wyborny pieczony młody zajączek, którego jadłem tylko ja i pani matka. Przed wieczerzą gospodarz stojąc mówił modlitwę krótką: „Pobłogosław nam Boże te dary, które z szczodrobliwości twojej pożywać mamy. W imie Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen.“ Po wieczerzy znowu mówił modlitwę krótką: „Dziękujemyć Panie Boże za te dary, któreśmy spożyli, daj Panie aby to było i ciała i dusz naszych pożytkiem“ i znowu się przeżegnał.

Gdy sprzątnięto ze stołu, posiadaliśmy i zaczęła się gawędka.

— Mój panie bracie — rzekłem — wy zapewie umiecie i czytać, gdy pobożni jesteście.

— Ha! jużcić panie choć nie tak jak mój ojciec i dziad, co to i po łacinie gadali, Alwara i Donata czytali, ale się zna trochę czarne na białem; mnie się ich nauki niewiele dostało; u mnie (odsunąwszy szufladę stolika) widzi pan jest stara biblija, Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa, Kantyczki, Gorzkie żale i książka pobożna z różańcem i wieloma modlitwami, a jest także katechizm, aby to było przecie czém Pana Boga znać i chwalić, bo kto z Bogiem to Bóg z nim. Ja to

zych jeszcze sympatjach Prus z Moskwą, zniweczył od jednego razu cały plan życzliwych mocarstw opiekuńczych, szczególnie Francij i Anglij, powzięty przed traktatem paryzkim r. 1856.; — a dziś zaszczepiony na dobre i jako tako ustalony nie jest on równie jak w r. 1866. bez doniosłego znaczenia.

Nie obawiam się zarzutu przesady, utrzymując, że pod rządami dynastij Hohenzollernów, dzisiejsza, jakkolwiek niepokaźna Rumunja, zawaważy wszelako na szali wypadków tak ze względu na antagonizm Prus i Austrij dla spraw niemieckich, jako też ze względu na wzajemny stosunek tych państw z dodatkiem Moskwy w sprawie równie ważnej, jak moskiewsko-wschodnia czyli słowiańska, lub austrjacko-wschodnia czyli węgiersko-polska.

Faktem jest, że pomimo całej tutejszej wolnomyślnej konstytucij i różnobarwnych gabinetów, zmieniających się co chwila jak w kalejdoskopie, i pomimo wszelkich zewnętrznych cech autonomicznych, rządzi w istocie Berlin Bukaresztem, Rumunją i ks. Karolem. Na potwierdzenie tego dostarczyły lata ostatnie tyle dowodów, że nawet powtórzenie tychże uważam za zbyteczne.

Ci z krajowców, co bez głębszego zastanowienia się, lubo w dobrej wierze, przyłożyli ręki do wyniesienia ks. Karola na tron rumuński, są dziś uważani jako zbrodniarze stanu; a że znaczna większość kraju dzieli ich przekonania, można więc sobie wyobrazić, na jak trwałych podwalinach tron ten spoczywa, — można więc się domyśleć, jakie siły go podtrzymują.

By nie przedłużać zbytecznie pierwszej korespondencij, niepodobna mi dotknąć, choćby tylko pobieżnie, rozmajtych dość zajmujących szczegółów, odnoszących się do tutejszych spraw wewnętrznych; — obiecuję sobie podawać je stopniowo w dalszym ciągu mych listów, — a teraz wracam do właściwego założenia, t. j. do naszkicowania sytuacij na zewnątrz.

Zaprzeczenia prasy petersburgskiej i odeskiej, powtórzone pośpiesznie przez usłużne dzienniki wiedeńskie, nastąpiły w chwili, w której gabinety: Konstantynopola, Londynu i Wiednia na podstawie własnych informacij, wojennemi przygotowaniami Moskwy na serjo zostały zakłopotane.

Wiadomości, jakie nas z nad granicy besarabskiej i z tamtej strony Prutu dochodzą, usprawiedliwiają najzupełniej powszechną obawę o zakłócenie pokoju nad Dunajem; wspomniane zaś zaprzeczenia nie dowodzą niczego więcej, jak chyba w najlepszym razie, że Moskwa nie czując się gotową i nie mogąc rozpoczynać akcij bezzwłocznie, przygotowuje się do takowej na wiosnę, a tymczasem chce uśpić czujność swych bliższych i dalszych sąsiadów.

Turcja zbroi się, o ile jej na to niedostateczne środki pozwalają; co zaś do Austrji?

Bóg z nią! Była i ponoś wiecznie będzie *en retard d'une idée et d'une armée.*

Wiedeń, 24. Września 1870.

(Ciąg dalszy.)

O przebłaganiu lub przejednaniu centralistów mowy być nie mogło; przeciwnie, nie trudno było się przekonać p. Potockiemu z rozmaitych objawów, że z tej strony gotowała się walka na śmierć lub życie, przeciw domniemywanym dążnościom jego polityki, a tém samém przeciw niemu, jako jej wyobrazicielowi. Stronnictwo to, ufając liczebnej przewadze, jaką miało zapewnioną w parlamencie wiedeńskim, gdyby mianowicie sejm czeski w dawniejszym był pozostał składzie, zamierzyło podjąć i wieść tę walkę tém zacięciéj, że przeczuwało, jako od jej wypadku zależała jego przyszłość. Postawa jaką przyjęło w skutku toku wojny, pomiędzy Prusami a Francją, w ciągu lata tego roku wybuchłej, nietylko groźniejszy przybrała wyraz w ogóle, lecz mogła nadto, w dalszych wynikłościach rzeczywiste zgotować niebezpieczeństwo dla politycznego stanowiska Austrji na zewnątrz, gdyby to państwo, ulegając jego naciskowi, było się może stać musiało narzędziem albo materjałem zaborczych pangiermańskich dążności wzbijającego się coraz bardziej w dumę północnego sąsiada. Czy jeden, czy drugi wzgląd, czyli nareszcie pomyślniejszy może nieco w końcu zwrot rokowań z Czechami, i wydobyty z nich promyk nadziei, że przecie skłonniejsi będą do ustępstw w obec nowego prawa politycznego austrjackiego, był stanowczym dla rządu powodem, nastąpiło jednak już w ostatniej chwili, i wbrew wszelkim przewidywaniom, rozwiązanie dawniejszego sejmu czeskiego i zwołanie innego, na podstawie nowych wyborów. Równocześnie zwołano także resztę sejmów, a zwołano je wszystkie głównie w celu uzyskania wyborów do Rady państwa i delegacji wspólną lub węgierską zwanej, bo było zamiarem rządu i korony, otoczyć się najwyższą reprezentacją wobec groźnych wypadków europejskich, aby w danym razie tém silniej zaważyć na ich szali, i przechylić ją na stronę własnych interesów. Niezawodnie liczył rząd na to, że odezwawszy się w takiem położeniu do patrjotyzmu sejmów, przezwycięży wątpliwości niejednego z nich, co do obsyłania Rady państwa: spodziewał się zapewne, że pod wrażeniem takiego wezwania, przystąpi i sejm czeski, chociaż z narodową większością do wyboru delegatów. Jeśli w rzeczy samej takie były rachuby, takie oczekiwania rządu, nie można powiedzieć, iżby im skutek w zupełności dopisał. Inne sejmy poszły za wezwaniem cesarza, odraczając spory konstytucyjne do czasów spokojniejszych: czeski sejm jednak, przeważnie teraz z narodowców złożony, odmówił wysłania delegatów do Rady państwa, odmówił uznania konstytucji austrjackiej grudniowej, jako uwłaczającej nieprzedawnionemu według ich zdania prawu politycznemu ich ojczyzny.

Stało się tym sposobem, że Rada państwa, zgromadziwszy się na dzień 15. Września we Wiedniu, ujrzała się bez reprezentacji już nie tego lub owego szczepu, tej lub owej narodowości, ale bez reprezentacji całej jednej wielkiej prowincji, jaką są Czechy. Ztąd wywiązała się, przynajmniej na teraz, bardzo ciekawa w parlamentaryzmie austrjackim sytuacja, której doniosłości wszakże w obecnej chwili oznaczyć trudno.

Konstytucja austrjacka nie przewidywa w swoich postanowieniach wyraźnie takiego wypadku; owszem, wierna centralistycznym natchnieniom, jakiemi wskroś jest przejęta, orzeka, że Rada państwa prawomocnie

---

zawsze ot tym moim rybkom (wskazał na dzieci) to samo zawsze gadam. Jest tu także parę elementarzy, na których sam uczę dziatki, tego com przejął od rodziców, a jest i kalendarz Berdyczowski, który sobie co rok kupuję, bo bez kalendarza w domu to tak jak bez soli, byłby człowiek ciemny jak tabaka w rogu i o Bożym świecie by nie wiedział, i nie wiedziałby kiedy i jakiego świętego dzień, aby się do niego pomodlić, bo panie przez przyczynę Świętych idzie się do nieba.

W tém błysnęło okropnie i zaraz grzmot straszliwy nastąpił. Gospodyni przeżegnawszy się, głośno wykrzyknęła: — „A słowo stało się ciałem i mieszkało między nami!“ potém w głos przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, co był nad łóżkiem mówiła, a za panią matką wszystkie dzieci: „Pod Twoję obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko“ i tam dalej.

Deszcz lał jak z wiadra i parno było w chacie, parno i na dworze, a drzwi jedne i drugie i od izby i od sieni były odemknięte.

Gdy nieco deszcz przestał, księżyc już wyglądał z czystego nieba, gospodarz ze starszym synem odprowadzili mnie do stodoły na nocleg. Synek został się ze mną na noc w stodole. Zmówiwszy pacierze, położyliśmy się na swoich posłaniach, ja się odezwałem, aby przedsenną zawiązać rozmowę,

— Widzisz Franuś — rzekłem do niego — nie wypadało ci się odzywać przy nieznajomym i przyznawać, żeś żubra zabił, bo gdyby to jaki zdradny był człowiek, tobyście byli w odpowiedzialności, i syn i ojciec!

— Ej! gdzie tam! gdzie tam! pan jak tylko do nas z łaski swojej wszedł, to już my z przywitania nas wszyscy poznali, że pan z Bogiem trzyma a nie z djabłem, zaś tatulko kazał zawsze prawdę mówić, to też ja ją wygadałem, a zobaczywszy że u pana jest dubeltówka, domyśliłem się, że pan jest myśliwym i chciałem się też pochwalić moją sztuką, żem żubra trafił kulką w samo serce, powalił się i tylko drygnął racicami i już było po nim. O niech Pan wierzy! ja nie taki głupi jak się zdaje, przed kim drugim jabym tego nigdy nie wygadał, choćby mnie pieczono, bo to widzi pan w nas szlachcie choć dobra, ale twarda i zawzięta dusza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

może obradować i uchwalać, byle obecnych było stu posłów, bez względu na ich narodowość lub prowincję, z której otrzymali mandat. W tym duchu nie wahano się obradować i stanowić uchwał niegdyś w nieobecności Węgrów i Istryan; była ona poniekąd nawet na rękę Niemcom, bo, zapewniając im większość w parlamencie, podawała sposobność do dyktowania i narzucania całej monarchji praw, wedle własnych zachcianek napisanych. Nie zrażała ich też, od czasu dokonanej rewizji ustawy lutowej, ciągła nieobecność posłów narodowości czeskiej; dogadzało im przeciwnie, że Czechy reprezentowane były przez samych Niemców, i to Niemców usposobień po części skrajnych w centralistycznym kierunku.

Dzisiaj, gdy uchwalona formalnie w sejmie czeskim abstinencja, nietylko narodowców wykluczyła z Rady państwa, lecz uniemożebniła także wysłanie do niej niemieckich posłów: ubytek tak licznego i potężnego zastępu w szeregach centralistów, nie mógł temu stronnictwu pozostać obojętném. Przyzwyczajone dotąd rozporządzać większością głosów w Izbie, spostrzegło naraz, że w nowym składzie rzeczy, musiałoby się zadowalniać bardzo wątpliwym liczebnym stosunkiem w obec stronnictw przeciwnych odcieni, a nawet niekiedy ulegać ich połączonej przewadze. Ztąd nadzwyczajny popłoch w obozie centralistów; przejęci trwogą, że ster państwa z rąk im się wysuwa, i podżegani przez ambitnych swych stronników z Czech, postanowili wszystkiemi siłami udaremniać, aż do ich przybycia, wszelkie, a przynajmniej donioślejsze czynności parlamentu.

Dla dopięcia tego celu, przemyśliwali nad tém, czyliby im nie należało zaprzeczyć legalności takiej Rady państwa, w której nie zasiadają delegaci Czech i usunąć się od jej czynności na tak długo, pókiby nie zaradzono temu niedostatkowi zastosowaniem środków, jak się wyrażano, ustawą konstytucyjną na podobne wypadki przewidzianych. Uchylenie się centralistów niemieckich od obrad, byłoby zmniejszyło liczbę pozostających jeszcze w Izbie posłów niżej stu, i postawiło tém samém rzeczywiście Radę państwa od razu w niemożności stanowienia uchwał a tém samém i skutecznego przedłużania swych czynności; zamiar udaremnienia ich byłby na tej drodze został wykonany jednym niejako zamachem. W tym duchu też przemawiali niektórzy posłowie niemieccy na poufném zgromadzeniu, które się odbyło między nimi w przededniu otwarcia nowej Rady państwa. Odstąpiono wszakże niebawem od myśli zrywania jej pomienionym sposobem; raz, że prawnej do tego trudno było wynaleźć podstawy, że uważano rzekomo za niestosowne i niebezpieczne, aby przykład tak rażącego pogwałcenia konstytucji pochodził od stronnictwa, które jej obronę dotąd podawało za racją swojego bytu.

Nie należy zapominać, iż nie mogło być rzetelnym zamiarem centralistów, ujmować się za prawem reprezentacji Czech, jako indywidualności politycznej. Byłoby to przeciwne ich zasadom, dążącym do roztworzenia takich indywidualności, aby tém łatwiej znikły w ogólnym rozczynie zaimprowizowanej przez nich jednolitej idei państwowej. Nadto nie jest im tajném, że gdyby reprezentacja Czech, ze sejmu wybrana, w pełnym swym składzie zjawiła się w Radzie państwa, uczyniłaby niemniej wątpliwą przewagę niemieckich centralistów, jak ją czyni dzisiaj zupełna jej nieobecność. Niepodobna więc przypuszczać, aby sobie życzyli tego wypadku; chodzi im poprostu tylko o to, by wprowadzić swych przyjaciół do Rady państwa, nawet z pominięciem stronnictwa narodowego czeskiego. Nalepszym i najpewniejszym do tego środkiem zdawały im się być bezpośrednie wybory z okręgów dozwolone w ustawie na przypadek, gdyby wybory ze sejmu nie mogły przyjść do skutku. Są to owe środki do uzupełnienia Rady państwa, w konstytucji przewidziane, o których poprzednio była wzmianka, a do których stronnictwo centralistyczne zawsze wzdychało i wzdycha, jakoby w nich spoczywała tajemnica zbawienia monarchii. Postanowili zatem jego zwolennicy skorzystać z chwili i zmusić zakłopotany rząd, aby je zastosował przeciw Czechom, z powodu ich odpornego zachowania się w kwestji wysłania delegacji; sądzili, że tym sposobem oraz myśl bezpośrednich wyborów wprowadzona, chociaż wyjątkowo, w życie, przyjmie się może powoli w umysłach ludności, zakorzeniając się coraz głębiej w nich siłą przyzwyczajenia. Aby módz wywierać na rząd zamierzony nacisk, zdawało się być korzystniejszém a ze wszech miar także bezpieczniejszém, podać rękę przynajmniej do pierwszych czynności parlamentarnych Izby i kierować akcją, według nadarzających się w toku dalszych wypadków okoliczności. Ztąd poszło, że centraliści, mimo poprzedniej wątpliwości, pojawili się tak 15. Września w Izbie na przygotowawczém posiedzeniu, jakoteż 17. Września w sali tronowej przy uroczystém zagajeniu Rady państwa.

W Niedzielę dnia 18. Września miała delegacja sejmu czeskiego mieć posłuchanie u cesarza, aby mu wręczyć adres, w którym tenże sejm rozwijał swoje poglądy na toczące się kwestje polityczne, uzasadniał pretensje kraju i zajęte przez siebie w obec Rady państwa stanowisko. Do ostatniej chwili nie było wiadomo, jaką cesarz da odpowiedź deputacji, czy przyzna, choć w części, słuszność ich żądaniom, czyli odmówi im wręcz wszelkiego uwzględnienia. Gotowość do przyjęcia deputacji, chociaż treść adresu była wiadoma, pojednawcze usposobienie rządu i nieodzowna potrzeba doprowadzenia ostatecznie stosunków do jakiegoś ładu, wszystko kazało się spodziewać odpowiedzi pojednawczej, łagodnej. Zdaje się jednak, że groźna podstawa stronnictwa centralistycznego i objawiona w sposób niedwuznaczny pochopność jego do zerwania parlamentu, obudziły w najwyższych sferach obawę, iżby taka odpowiedź nie nastręczyła temu stronnictwu pozoru do twierdzenia, że rząd rzeczywiście, jak to już dawniej rozsiewano, zamyśla obalić konstytucję, i nie dała silniejszej podstawy do zamierzonej secessji. Głośno mówiono o tém, że centraliści taktykę swą zależną uczynili od treści odpowiedzi cesarskiej na adres czeski. — Te względy i jak powszechnie zapewniano, wpływ węgierskiego prezesa ministrów, hr. Andrassego, miały być powodem, że odpowiedź wypadła nad spodziewanie szorstko. Cesarz, nie wdając się w rozbiór żądań czeskich i ich uzasadnienia, oświadczył stanowczo i węzłowato członkom deputacji, że obstaje bezwarunkowo przy konstytucji grudniowej, i polecił z naciskiem, aby sejm czeski przedsięwziął w jej duchu wybory delegatów do Rady państwa.

Na tle tego oświadczenia cesarskiego przystąpiło stronnictwo centralistyczne do dalszej swej destrukcyjnej akcji. W Poniedziałek dnia 19. Września miała Izba wybrać sobie prezesa, dwóch wiceprezesów i ośmiu sekretarzy, czyli ukonstytuować tak zwane biuro. Przed porządkiem dziennym jednak, powstał stryjski delegat, Dr. Rechbauer i zażądał odroczenia tej, aczkolwiek tylko formalnej czynności aż do czasu, kiedy będą wiadome postanowienia, jakie zapadną w sejmie czeskim w skutek odpowiedzi, danej adresowej jego deputacji. Dotknąwszy pokrótce, jak rozmaite koleje przechodziło dotąd życie konstytucyjne w Austrji, wystawiał, jakoby nie było jeszcze wypadku, aby część ludności jakiego kraju, w obec sprzecznych ze swojemi dążnościami i swą wolą uchwał większości, widziała się pozbawioną legalnej reprezentacji w centralnym parlamencie, jak obecnie ludność niemiecka w Czechach. Już mowa tronowa, prowadził dalej rzecz p. Rechbauer, ubolewa z powodu nieobecności czeskich posłów w Radzie państwa, i obiecuje, że użyte będą dla zaradzenia złemu, wszystkie środki ustawą zastrzeżone. Przemówienie cesarza do deputacji czeskiego sejmu jest tego rodzaju, iż mogłoby zupełny zwrot spowodować w usposobieniach i ludności i reprezentacji kraju w Czechach, iż mogłoby rozwojowi toczącej się kwestji nowy nadać kierunek. Sądził więc p. Rechbauer, że wymaga tak względność dla sejmu czeskiego, jakoteż lojalność i uszanowanie dla tronu, wstrzymać się na teraz nawet z ukonstytuowaniem Izby, i w ogóle z rozpoczęciem czynności parlamentarnych, póki na ponowne wezwanie cesarza do wyborów delegacyjnych do Rady państwa, nie zapadnie w sejmie czeskim jakaś stanowcza uchwała.

Odpowiadając imieniem delegacji polskiej na te wywody pan Grocholski, pominął na razie względy polityczne, wykazując, że podniesiona po drugiej stronie z takim naciskiem lojalność, że uszanowanie dla tronu, wymagałoby postępowania wręcz przeciwnego temu, jakie zalecał pan Rechbauer. Gdyby korona była za stosowną uznała zwłokę w czynnościach Rady państwa, nie byłaby zapewne przystąpiła do uroczystego jej zagajenia dnia 17. Września. Ztąd należało wnosić, że odroczenie nie odpowiedziałoby jej intencjom.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

— **Zarząd centralny** stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowej we Lwowie wydał dnia 27. Września odezwę do zarządów powiatowych, która — oby pożądany skutek odniosła. — Z przyjemnością powtarzamy tu niektóre tego pisma ustępy, które bardzo pożyteczne prawdy przypominają, do zbytku skłonnym ku ich zaniedbaniu.

„Jetto narodową wadą naszą, że zajmując się przeważnie wypadkami politycznemi, łatwo zapominamy o konieczności pracy powolnej, skromnej i cichej, a nader skutecznej, która przecież jedynie dać nam może podstawę lepszej przyszłości. I ztąd to w bieżącym roku najpierw ruch wyborczy, następnie zaś wielkie wypadki na Zachodzie tak zajęły uwagę powszechną, że w obec tego zajęcia zapomniano o celach Towarzystwa i ważności prac przez niego podjętych. Lecz jeżeli chwilowo ztąd wynikła stagnacja była nieunikniona, to znów obawiać się należy, że dłuższe jej trwanie przerwie wątek rozpoczętych już i dość pomyślnie

prowadzonych usiłowań. Niebezpieczeństwo to jest tém większe, im więcej wytrwałości pewien rodzaj pracy wymaga, a właśnie na polu oświaty ludowej potrzeba usiłowań nieustannych, jeżeli już zyskane rezultaty nie mają zaginąć bezowocownie.

„Zbytecznėm byłoby przypominać, jak dalece kraj nasz zaniedbany jest w tym właśnie kierunku, w którym Stowarzyszenie nasze ma działać. Raz podjąwszy to trudne lecz zaszczytne zadanie, winniśmy je wypełnić, ile sił starczy. Przykład Królestwa Polskiego i Szlązka świadczy najlepiej, co mogą dokonać usiłowania prywatne, nawet mimo przeszkód nieprzychylnej władzy. My w stosunkach nieporównanie pomyślniejszych jedynie na obojętność własnych rodaków uskarzać się możemy, lecz i ta ustąpi, jeżeli zarządy powiatowe zechcą działać energicznie. Przekonaliśmy się w ostatnich dwóch latach, że gdzie tylko czynności stowarzyszenia naszego były prowadzone z prawdziwie obywatelską gorliwością, tam zyskały szczere poparcie u obywateli, a nawet lud wiejski zaczyna dobrodziejstwa oświaty pojmować i czynny udział bierze w pracach naszych.

Wznieść lud nasz do poznania godności własnej, obudzić drzemiące w piersiach jego narodowe uczucie — zbliżyć się do niego i zyskać jego zaufanie, rozjaśnić jego pogląd na świat, zachęcić do pełnienia obowiązków obywatela, martwe dotąd warstwy społeczne ożywić do ruchu i czynu, a rozstrzygając tym sposobem podstawy narodowości naszej zapewnić dalszym pracom trwałość i wzrost — jestto cel wielki, cel godny poświęcenia wszystkich sił, wytężenia całej energii, jestto pole, na którém wszyscy ludzie dobrej woli, wszyscy pomyślności kraju pragnący obywatele powinni połączyć się w jeden zastęp.“

— **Muzeum historyczne polskie w Rapperswylu.** Kiedy przed rokiem powstała myśl założenia tego muzeum, przeznaczonego do oddania wielkiej przysługi sprawie narodowej, powstała również w naszym umyśle wątpliwość co do możności jego wykonania. Mieliśmy bowiem do walczenia z wielkiemi przeszkodami lokalnemi, z trudnością jeszcze większą zbiorowego w kraju uczestnictwa, głównie w zebraniu 100.000 frankó w, potrzebnych do zabezpieczenia tej fundacji na przyszłość. Trzeba było bowiem kompletnie odnowić wnętrze starodawnego zamku, ofiarowanego na ten zakład, mieć stały kapitał na utrzymanie konserwatora i strażnika, na koszta stałe i przypadkowe.

Pomimo tych olbrzymich trudności, pomimo nie zwróconego dotąd kapitału wydanego na pomnik, wiara nasza w rychłą fundację tej instytucji narodowej nie osłabła; wiele bowiem może silna patrjotyczna wola i przekonanie, że przyjdzie wkrótce chwila, w której się obudzi w kraju żywsze poczucie potrzeby zbiorowej czynności. Liczne objawy współczucia w różnych krajach Europy i Ameryki utwierdziły nas w tej nadziei, a mianowicie udział wzięty przez Wielkopolan i dary z różnych dzielnic Polski zaludniające pamiątkami historycznemi świątynię dziejom ojczystém poświęconą. Jednakże ponieważ dotąd i dziesiątej części kapitału potrzebnego nie ma zebranego, trzeba było awansować znaczne fundusze. Ale stosunkowo do ważności przedsiębierstwa cóż znaczy ta garstka złota, zabezpieczająca na wieki chlubny dla Polski zakład i schronienie dla jej penatów, który przedstawia jej wierny obraz przeszłości i teraźniejszości, pod względem historycznym, literackim i artystycznym, obraz przypominający publiczności europejskiej położone zasługi, jej prawa do bytu niepodległego, rozniosłą ideę narodową, którą reprezentuje. Na tém polu naukowém wiele zdziałać można i tém więcej, im łatwiej dają się kojarzyć różnorodne żywioły. Mieliśmy tego przykład nawet na jednym z głównych dzienników berlińskich, który warując sobie opinję mniej przychylne dążnościom polskim, odmówić jednak nie mógł poparcia instytucji naszej jako naukowej.

Zakład nasz może się stać ogniskiem, i jak powiada jeden z najznakomitszych pisarzy, któremu winniśmy odezwę do współobywateli Polaków w sprawie muzeum, „niechajby się w nim ześrodkowała myśl narodowa, a przyzwoleniem ogólném jużbyśmy pokazali barbarzyńcom, że z prochów dźwigamy głowy; że siła ich toporów nie zabiła w nas tego, co tylko zginąć może pod plagą zezwierzęcenia, pod zimnem rachunków, pod egoizmem zamykającym uszy, jak ów wąż biblijny, przyciskający ucho do ziemi, żeby go muzyka wzniosłych nie raziła tonów.“ W tej pełnej serca i wymowy odezwie, która z podpisami później ma być ogłoszoną, wykazana jest niemożność założenia takiej instytucji na ziemi polskiej z wszelką rękojmią bezpieczeństwa na przyszłość, i wybór Szwajcarji jako najwłaściwszy dla tego moralnego obozu narodowości naszej, zwiedzanego przez tysiące pielgrzymów z różnych krańców świata. Tu się schroniły bogi nasze domowe, i w tym składzie broni duchowej dziejowych pamiątek czerpać będziemy siłę ducha i wytrwałość, dopóki męczeństwo nie stanie się odrodzeniem. To staje się obowiązkiem w krwawej epoce dzisiejszej, w ogólnym zamęcie i olbrzymiem ludów starciu się, ogromnych ruinach i przemocy znieważającej prawo. Silni wiarą i patrjotyzmem, na straży skarbów narodowych, staniemy się nieustraszeni *usque ad finem*.

Otwarcie uroczyste muzeum w obec delegacji z różnych krajów miało się odbyć we Wrześniu, ale z powodu wojny zostało do wiosny odroczone. Tym czasem 23. tego miesiąca odbędzie się uroczystość tymczasowa otwarcia, w obec władz szwajcarskich, profesorów, reprezentantów uczonych towarzystw, koło stu ziomków z różnych dzielnic Polski; może nawet przybędzie ich jeszcze więcej. Bibljoteka i zbiory archeologiczne, numizmatyczne, autografów, dokumentów historycznych, kart jeograficznych, etnograficznych, rycin i różnych pamiątek narodowych, już są godne uwagi; zawdzięczamy wiele z nich towarzystwom naukowym krajowym. Mamy nadzieję, że dział artystyczny coraz lepiej reprezentować będzie sztuki piękne w Polsce, i w tym celu odzywamy się do jej artystów, aby raczyli muzeum swémi płodami wzbogacać. Pracując wytrwale, i zbiorowym datkiem zastępując ofiarę nader uciążliwą dla jednostek, postawimy wkrótce na świetnej stopie tę narodową instytucję, nad którą czuwać będzie władza miejscowa szwajcarska, nim polska jej nie zastąpi.

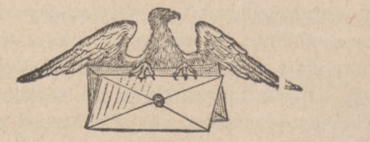
Zdanie sprawy szczegółowe z fundacji muzeum w swoim czasie ogłoszone zostanie.

Rapperswyl dnia 11. Października 1870 roku. W imieniu założycieli i zarządu muzeum. Hr. Władysław Plater.

— **Piszą z Warszawy:** „W przejeździe Thiers'a przez Warszawę, przeszło tysiąc osób czekało nań na peronie, i to samej porządnej publiczności. Oberpolicmajster ukrył się, aby dygnitarzowi nie stać na oczach, a gdy Thiers wyszedł na peron, publiczność zrobiła mu sama przejście po wschodach do powozu i zdjęto w niemém milczeniu kapelusze. Przy tym akcie serdecznego współczucia dla niedoli Francji, panowała tak uroczysta cisza, że słychać było kroki dygnitarza po kamiennych stopniach. Thiers ukłonem przyjaznym odpowiedział na to zaszczytne dla siebie powitanie. — Była to piękna manifestacja, godna narodu w niewoli zostającego, dla nieszczęśliwej społeczności, zdradą wydanej w ręce nieprzyjaciół.“

— **Pod tytułem:** „Russlands ländliche Zustände seit Aufhebung der Leibeigenschaft“ wydał znany publicysta p. Julius Eckardt w Lipsku u Dunckera i Humblot, trzy rozprawy z komentarzami i wstępem o teraźniejszym stanie włościan w Rosji, po zniesieniu poddaństwa.

Pierwsza z nich wyszła po rosyjsku („Land und Freiheit) z powodu straszliwego głodu w latach 1867—1868, który część Rosji nawiedził, spowodowany będąc zmianą gospodarstw i przesileniem wywołaném emancypacją. Drugą jest rozprawa A. Koszelewa „O teraźniejszém położeniu rosyjskiego włościaństwa,“ trzecią „Listy z kraju“ ogłaszane w Gazecie moskiewskiej w r. 1866. Ze wszystkich trzech wniosek jeden, że pomimo ofiar, mimo zupełnego i stanowczego (?) usamowolnienia, nadania ziemi, niezawisłości, pomocy udzielanych i t. p., reforma włościańska nie osiągnęła pożądanego celu i nadzieje zawiodła. — Przyczyną jedyną tego, że w istocie usamowolnienie, które się wydaje zupełném, wcale niem nie jest, że oświaty brak i że inne instytucje państwa stają na przeszkodzie swobodnemu rozwijaniu się wewnętrznemu. Włościanin nie był przygotowanym należycie do zawładnięcia i pokierowania sobą, a rząd mięszaniem się, rozporządzeniami, chciwą i drapieżną biurokracją, nałogami despotycznemi sam własne niszczy dzieło. Obraz choć nie pełny i nie dość bezstronny, dla czytelników europejskich nie będzie obojętnym. — Rosji uczyć się potrzeba — świat to nowy i inny.



— **Szanownemu weteranowi** z pod Lechowej góry za miły i zajmujący list składamy podziękowanie najszczérsze. — Szczegóły starać się będziemy zużytkować.

— Panu **Adamowi W. . . .** w Stanisławowie, — odpowiadamy drogą pisma naszego, niemając dokładnego adresu. Zupełnie nam niewiadomo o co chodzi. Drukarnia co jej nadesłano drukuje, niemogąc cenzurować pism, które z niej wychodzą. Za artykuły podpisane przez autorów, w pismie zbiorowém, oni sami tylko odpowiadają.

— **P. Z. D.** w Prz. . . . Nie możemy zaspokoić odpowiedzią stanowczą, nie jesteśmy bowiem pewni, czy w teraźniejszych okolicznościach i przy konkurencji pism innych, **Tydzień** na rok przyszły wydawać będziemy mogli. Rzecz to przynajmniej wątpliwa. Bardzo dziękujemy za uznanie łaskawe, chętniebyśmy ofiarę uczynili, gdyby — to było możliwe. Jedynym środkiem zapewnienia istnienia „Tygodnia“ byłoby zawczesne w Listopadzie listowne zgłoszenie się abonentów dawnych i nowych, których liczba dozwoliłaby nam obrachować możność dalszego wydawnictwa. List w dwóch słowach zawierający bodaj tylko: „Abonuję „Tydzień“ na rok 1871“ i — adres, nie kosztuje więcej nad grosz srebrny w Niemczech i Austrji — i pół kwadransa czasu. Takie podpisy nadesłane wcześnie mogłyby nas skłonić do dalszego wydawania, do którego, przyznajemy się — z wielu powodów odwagi już nam braknie. — *Faciant meliora potentes.*

— P. Zm. . . . w Ostrowie. — Przepraszamy bardzo, ale dnia 16. odebrawszy to żądanie, we dwa tygodnie po rozpoczęciu nowego kwartału, niepodobna nam zadość mu uczynić.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Józef Ign. Kraszewski w Dreznie. — Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego w Dreznie.